

Z teatru

Karolina Beylin

O! Maniusiu!...

Jerzy Rakowiecki i Jerzy Wittlin
Królowa Przedmieścia. Oprac. muz.
Kuniński i Andrzej Szczepkowski.

WODEWIL „Królowa przedmieścia” Krumłowskiego był symbolem dziewiętnastowiecznego Krakowa. I oto dwu autorom przyszło do głowy, by wziąć fakturę tego utworu i przerobić wszystko na starą Warszawę, również tę z ubiegłego stulecia. Umieścili więc śliczną Mańkę gdzieś na Czerniakowie czy Powiślu, knajpą-kom krakowskim nadali cechy warszawskich „antków”, a co najważniejsze sięgnęli do bogatej i jakże wciąż jeszcze niewyżytkowanej skarbnicy warszawskiego folkloru, by wyłowić z niego piosenki, tańce i całą stronę obyczajową.

Z tych ingrediencji stworzono widowisko wesołe, śmieszne, urocze z ową niezbędną tu „lezką” leciutkiego wzruszenia.

Odkryto przed widzom całkiem nieznaną mu świat ludu warszawskiego, który przez tyle lat żył swoim życiem odrębnym od Warszawy „bogactw państwa”.

Świat przekupek, piaskarzy, doródkarzy, śpiewaków i sztukmistrzów podwórzowych, flisaków wiślanych wreszcie owych „rycerzy nocy”, którzy byli postrachem spokojnych przechodniów w wąskich uliczkach Starego Miasta i Powiśla.

A Kraków? Co z Krakowem, który żył mocnym życiem w wodewilu Krumłowskiego? Kraków pokazano w drugiej części widowiska, używając przy tym znanego sposobu „teatru w teatrze”.

Oto gromadka warszawskich bohaterów sztuki odgrywa widowisko Krumłowskiego, którego akcja dzieje się w Krakowie. Autorzy zastosowali tu parodię sentymentalnych widowisk i pokazali sceny naprawdę śmieszne a żeby było po krakowsku na tle panoramy Wawelu.

Należy się spodziewać, że obdarzeni poczuciem humoru krakowianie, mimo swej dużej drażliwości, nie obrażą się za ten udany koncept.

Na kanwie autorskiej teatr wyhaftował urocze widowisko. Scenografia Krystyny Hereckiej trochę umowna, trochę realistyczna robiła tak jak trzeba wrażenie starej wyblakłej rytciny, reżyseria z werwą i dowcipem ustawiła figury wodewilu.

A te figury? Przede wszystkim naczelną parą Mańka w interpretacji Jadwigi Wejman i Antek — Włodzisław Gliński. Obojgu wielkie bravo! Jadwiga Wejman miała wiele prostoty, wdzięku, swobody w ruchach, wynalazczości w „gierkach”. Była warszawską dziewczyną z przedmieścia w miarę przekorną, sentymentalną, zuchwałą i nieśmiałą zależnie od okoliczności. O wdzięku, inteligencji i pomysłowości gry Włodzisława Glińskiego nie trzeba chyba zapewniać szerokiego grona jego wielbicieli. Wystarczy, gdy powiemy, że był Antkiem ponad wszelkie pochwały.

Cała zresztą trójka „antków” warszawskich była pyzna: Jarema Stępowaki swym wspaniałym komizmem bez uśmiechu, na ponuro śmieszył do łez. Sądzę, że nieraz jeszcze usłyszymy o tym komiku dużej klasy. Zygmunt Kęstowicz z właściwym mu komicznym wdziękiem zagrał Kantka. Pełną temperamentu Kaśką była Jolanta Skowrońska, która coraz przyjemniej rozwija swój talent w kierunku charakterystycznym.

Oddzielne słowa pochwały należą się Andrzejowi Szczepkowskiemu, który w roli rzeźbiarza Stefana potrafił uroczo połączyć komizm z sentymentem, nie zapominając ani na chwilę, że gra w muzycznym wode-

wilu. Witold Kałuski był bardzo zabawnie uroczystym aktorem Edwardem. Kazimierz Dembowski ślicznie reprezentował „lezkę wzruszenia” jako stary mecenas, Szupelak-Gliński był charakterystycznym knajpiarzem Tkaczyk i Jułski wyglądali, jak karykatury Kostrowskiego i grali odpowiednio groteskowo. Znakomitą wprost przekupką z Mariensztadtu była Irena Górską, a jej śmieszna koleżanka Irena Ładosiówna. Barbara Rylska (która będzie dublowała rolę Mańki) mówiła, śpiewała i tańczyła bardzo przyjemnie, Zofia Jamry była modelką pełną powabu, a Stefani Massalskiej należy się specjalna pochwała za śliczne i dowcipne odśpiewanie podwórzowej piosenki. O piosenkach zresztą piszemy oddzielnie.

Tu chciałabym jedynie zaznaczyć, że wszystkie one niezależnie od tego, czy były w stylu brechtowskim jak śliczna „Płyń knajpa jak okręt” (muzyka Kierskiego tekst Kunińskiego) czy tak czysto warszawskie jak „O, Maniusiu”, czy autentyki, jak „Podwiązki” miały teksty na wysokim poziomie artystycznym.

Mimo to, żałować należy, że nie usłyszy więcej piosenek autentycznych, które śpiewała Warszawa w ubiegłym stuleciu. Jest ich wiele i niektóre prześliczne i przekomiczne.

Nie grymasmy jednak. Widowisko jest bardzo udane, bardzo autentyczne i bardzo urocze. Publiczność walił będzie dziwacznymi drzwiami i oknami budynku teatralnego na Żoliborzu, by je obejrzeć.

Dużą wartością przedstawienia jest jego strona muzyczna, nad którą czuwa Tadeusz Kierski. On też jest autorem niezliczonych wstawek muzycznych i piosenek, znakomicie ożywiających widowisko. Piosenki te ze słowami Kunińskiego, Szczepkowskiego i Krumłowskiego są ozdobą żoliborskiej „Królowej Przedmieścia”, „Płyń knajpa...” w nastrojowym wykonaniu Jadwigi Wejman obdarzonej niskim, ciepłym głosem przypomina nieco „Ri-fi-fi”, ale zbiera zasłużone oklaski.

Talent wokalny posiadają i inni członkowie zespołu „Komedi”. Nestor sceny operetkowej Kazimierz Dembowski czarująco odśpiewał „Fele”. Przyjemnie interpretuje piosenki Włodzisław Gliński a także Barbara Rylska i Zofia Jamry.

Artyści wiele zawdzięczają Mikolajowi Kopińskiemu, który znakomicie utancznił spektakl. Ładnie brzmiała orkiestra pod kierunkiem Henryka Orłowskiego. (A. Row.)